

# Klimontowskie wspomnienia Geralda Mallera

Autor: Administrator  
04.09.2010.  
Zmieniony 27.09.2010.

(Poniższy fragment stanowi jedynie element większej całości, na którą składają się różne, często bardzo nieskładnie napisane myśli, skojarzenia, zapiski&hellip; Z autorem miałem okazję rozmawiać telefonicznie w lipcu 2010 r. Gerald Maller pozdrawia mieszkańców naszej dzielnicy, jest bardzo wdzięczny z powodu pamięci o obozie, a ja te pozdrowienia niniejszym przekazuję).

&bdquo;Kiedy pisałem te wspomnienia (a była to bardzo żmudna praca) starałem się przypomnieć sobie różne sytuacje. Ponieważ większość z nich zapomnę chciałbym pozostawić po sobie ten wspomnieniowy miszmasz

15.07.1939 r. powołany do wojska

30.05.1940-30.04.1945 r. jeniec wojenny

12.02.1946 r. zdemobilizowany

G.E. Maller

10181028 Militia Number

5571151 numer w wojsku

9911 numer jeniecki

Numer co-op matki 7456 (co za pamięć)

Rok 1944 był katastrofą. Dowódca obozu zdecydował, że większość czekolad w proszku dostarczanych nam przez Czerwony Krzyż (kakao, czekolada do picia, Bournvita, Vitacup itd.) powinna być razem wymieszana i podgrzewana w wielkiej kadzi. Smakowało to wyśmienicie i powodowało, że chodziłem po dokładki. Mój żołądek nie był jednakże na to przygotowany, rozchorowałem się, a z uwagi na to, że drzwi były zamknięte, siedziałem na jednym wiadrze i wymiotowałem do drugiego. Nie był to miły widok. Przetrwałem i kolejnego dnia poszedłem do pracy.

O piątym opowiem Wam później.

Znowu pogłoski, że wyjedziemy stąd&hellip; dokąd? &hellip;Tego jeszcze nie wiemy.

Szefowie od prac murarskich myśleli, że 50 Ukrainek mogłoby wykonać robotę za 100 naszych jeńców.

Myślę, że prawdziwą przyczyną było to, że stłukliśmy zbyt wiele cegieł.

Kolejne medyczne? badanie&hellip; Znow jestem wystarczająco zdrowy by jeść to co nam oferują. Przybyliśmy do obozu, który nazywał się Klimontów, wyglądał całkiem nowo więc z pewnością był to jakiś plus. W paczkach z kanadyjskiego Czerwonego Krzyża były takie puszki z mlekiem, które nazywały się Klim. Nazwa Klimontów czytana wspaniale to &bdquo;Wot-no-Milk&rdquo; a więc &bdquo;Nie ma mleka&rdquo; i jest bardzo odpowiednia, gdyż od momentu jak zostaliśmy jeńcami nie widzieliśmy na oczy mleka w płynie. Raz tylko widziałem jabłko, które dostali nie wiem skąd. Trzech młodych chłopaków, jadło go gryz po gryzie, czekaliśmy tylko jak zostanie z niego ogryzek, ale oni zjedli całe. Kopalnia nie była gazowa i w związku z tym nie potrzebowaliśmy kanarków, jednakże wszyscy i tak byliśmy zawsze mocno podekscytowani, zbyt wystraszeni by ujawnić nasze prawdziwe samopoczucie. Zaopatrzeni w kombinezony, hełmy i numerowane lampy acetylenowe, które były naszym zabezpieczeniem, znikaliśmy w szybie i 300 metrów niżej wchodziliśmy do innego świata. Dach przy szybie był całkiem wysoki więc nasze pierwsze wrażenie było takie, że nie jest klaustrofobiczny. Jednakże kiedy wchodziliśmy w pokład o wymiarach 6x6 stóp, nasze wrażenia były zgoła inne. Po przejściu 60 jardów w tunelu (około 50 m) po raz pierwszy zetknąłem się z przodkiem kopalni. Górnik wydrążył 4 dziury u podnóża i 4 na górze. Detonatory były wciśnięte w specjalną glinę pomiędzy pokładami węgla. Po bokach znajdowały się wydrążone wnęki by można się wam chronić w trakcie wybuchu. Czasami moi koledzy i ja odliczaliśmy krótkie &bdquo;raz&rdquo;&hellip; Dolny zapalnik był krótszy więc wybuchał pierwszy, natomiast górne warstwy spadały potem. Następnie musieliśmy szuflami załadować węgiel na przenośnik taśmowy, który biegł środkiem tunelu.

Na jednej zmianie górnik podpalał zapalnik i powiedział (nie jestem w stanie wymówić tego prawidłowo, ale &bdquo;nee eegy&rdquo; (co znaczy nie idzie, nie działa)&hellip;&hellip;, ja powiedziałem &bdquo;no but I'm \*\*\*\*\*eegeing&rdquo;, my zawsze dodawaliśmy do tego słowa &bdquo;ing&rdquo;. Zapalnik zapalił się i on dołączył do mnie we wnęce. Następnie znow ładowaliśmy węgiel na taśmociąg.

Nie mieliśmy poważniejszych wypadków w kopalni, tylko drobne incydenty: pewnego razu szedłem przez pokład naprawiając swoją lampę na&hellip; i nagle usłyszałem jakby łamiące się drewno&hellip; szybko pobiegłem do tunelu, gdzie rozbrzmiewały ostrzegawcze wezwania. Królik goniony przez fretkę nie mógłby tak szybko uciekać jak ja. Moja lampa zginęła gdzieś w tym rumowisku, trząsałem się, ale nie byłem zbyt zmartwiony z tego powodu. Ten obszar został następnie odcięty od reszty i praca była dalej kontynuowana jak zwykle. Jim miał podobną przygodę: pewnego razu pokazywał jednemu z cywilnych pracowników kopalni swój tatuaż-motyła, który miał na plecach. To opóźniło jego wejście do na pokład i w konsekwencji spowodowało częściowy zawał, szybko jednakże go usunęliśmy i praca ponownie

---

ruszyła&hellip;Dwa dni później trzech naszych - a wśród nich ja - podążyliśmy w kierunku szybu naprawdę myśląc, że to koniec zmiany. Nie mieliśmy zegarków bo zostały sprzedane dawno temu i uświadomiliśmy sobie, że jest zbyt wcześnie aby opuszczać miejsce pracy bo zobaczyliśmy sztygara wychodzącego z szybu. Moich dwóch kolegów zdążyło się schować. Ja nie byłem wystarczająco szybki&hellip; - &bdquo;Co ty tutaj robisz&rdquo;- zapytał mnie. Odpowiedziałem jak najlepiej umiałem po niemiecku: &bdquo;Właśnie zaczynam nocną zmianę.&rdquo; A że cały byłem pobrudzony od pyłu węglowego to pewnie dlatego mi nie uwierzył. Pokazałem mu mój nowy numer lampy mając nadzieję, że nie został ponownie przydzielony&hellip;&hellip;&hellip;. Musiałem trafić do karceru????Szkoda, że nie dało odwrócić kierunku taśmociągu i musieliśmy wlec kopalniane podpory na przodek.To wymagało przymocowania drutu do podpory, następnie trzymałeś go na wysokości twojego pasa i wlokłeś go wzdłuż tunelu do którego przymocowane były rury wentylacyjne przy ścianach a dodatkowo z uwagi na taśmociąg nie miałeś zbyt wiele możliwości manewrowania.Opuszczę spory fragment mojego życiorysu, który był &bdquo;czarnym okresem dla mnie&rdquo; i trwał aż do 6 czerwca 1944 r., kiedy to idąc na wczesną zmianę strażnik powiedział nam, że alianci wylądowali we Francji &hellip;&hellip;&hellip; W myślach (ile to razy myśleliśmy, że to będą nasze ostatnie święta?) nie odważyliśmy się by myśleć o tym jako o następnym Rajdzie na Dieppe. Śpiewając Sieg Heil, Sieg Heil, Heil Churchill wchodziliśmy w otchłań z odnowioną nadzieją.Cały obóz aż huczał od plotek kiedy wróciliśmy, wszyscy rozmawiali z podekscytowaniem i modlili się o rychły sukces. Nowe wiadomości były przerażające, musieliśmy mieć nadzieję i modlić się, że brak informacji oznacza dobrą informację.Ponadto promykiem nadziei był też fakt, że Niemcom nie szło tak dobrze jak oczekiwali na wschodnim froncie.Później przeniesiono nas do innego obozu, niestety tam także była kopalnia. To miasteczko nazywało się Czeladź (tak mi się wydaje).Szybko przywykliśmy do codziennej harówki, proszenia się o jedzenie i spania. Udało mi się dostać pracę pod ziemią na zmianie, która zajmowała się wyciąganiem pustych wagonów z windy szybowej i załadowywanie ich węglem. To była ciężka i niebezpieczna praca (&hellip;)&rdquo;